

Czekając
na bociana

Redakcja:

Aneta Wiczorek

Magdalena Kolińska

Projekt okładki:

Jarosław Czyży

Wojciech Miatkowski

Skład:

Paweł Szewczyk

© Copyright by Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2012

ISBN 978-83-7729-039-2



KSIĘŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński

90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14

tel./faks 42 632 78 61, 42 630 71 17, 602 34 98 02

infolinia: 604 600 800 (codziennie 8-22, także sms), gg 414 79 54

www.km.com.pl; e-mail: biuro@km.com.pl



Łódź 2012. Wydanie 1

**Książkę tę dedykuję moim kochanym
Dzieciom i Mężowi.**

*Jednocześnie pragnę wyrazić swoją wdzięczność
rodzicom i osobom najbliższym mojemu sercu.
W podziękowaniu za wsparcie, za to, że byliście
w trudnych chwilach i że jesteście nadal.
Za to, że kochacie, pomagacie na co dzień
i od święta, że można na Was liczyć.
Za to, że jesteście...*

Dziękuję Wam z całego serca!

Wstęp

Właściwie książkę tę napisałam dla swoich dzieci. Chcę, żeby wiedziały, jak bardzo były oczekiwane i kochane, jeszcze zanim pojawiły się w naszym życiu. Jak zmieniły nie tylko nas, ale i wszystko dookoła.

Kiedy pokazałam to, co tutaj napisałam swojej przyjaciółce, powiedziała, że to muszą zobaczyć inni. Długo się nad tym zastanawiałam, bo jest to dla mnie bardzo osobisty i intymny tekst, który zresztą napisałam w jakimś niesamowitym natchnieniu.

Posłuchałam jej. Pokazałam tekst kilku innym osobom. A potem kilkunastu. I wszyscy mieli podobne zdanie. „Musisz ją wydać” – usłyszałam.

Polechtali trochę moje ego. Pomyślałam sobie: „Dlaczego nie?” Jeśli ma to komukolwiek pomóc, to chyba warto. Tym bardziej że czuję potrzebę podzielenia się swoimi doświadczeniami.

Wiem, że najtrudniej zrobić pierwszy krok. Może po przeczytaniu tej książki komuś też będzie łatwiej? A może przy okazji uda się komuś coś zrozumieć? Może siebie? A może kogoś bliskiego? W każdym razie tego Ci, Czytelniku, życzę.

Życzę Ci również, żebyś osiągnął swoje szczęście, ale przede wszystkim abyś choć spróbował po nie sięgnąć. Czasem bowiem dobrze spojrzeć na coś z innej perspektywy. Często otuchy dodaje po prostu świadomość, że nie jesteś sam na tym świecie z podobnymi przeżyciami.

Jeśli któryś z Czytelników choć w części odnajdzie tu siebie albo kogoś bliskiego, a jeszcze lepiej, jeżeli ta książka wniesie coś dobrego do jego życia, mój cel zostanie osiągnięty.

Autorka

Część I

Bardzo wcześnie wyszłam za mąż. Tak po prostu. Chcieliśmy być razem i już. W mojej rodzinie, było wtedy nie do przyjęcia, żeby chłopak z dziewczyną mogli ze sobą zamieszkać bez ślubu. A my bardzo pragnęliśmy być razem, więc wzięliśmy ślub. Moi rodzice nawet się nie sprzeciwiali. Pewnie wiedzieli, że i tak by to nic nie dało. Sebek od dawna „wrosł” w naszą rodzinę. Zналиśmy się niemal od dziecka.

Przy składaniu życzeń ślubnych niektórzy głaskali mnie po brzuchu. Pewnie żeby sprawdzić, czy nie jestem w ciąży. No bo tacy młodzi i biorą ślub, więc pewnie muszą. Nie musieliśmy. Niektórzy podśmiewali się z moich rodziców, że będą młodymi dziadkami.

– Kobiety w twoim wieku jeszcze zostają matkami
– mówili do mojej mamy.

Ale ona dzielnie to znosiła i odpowiadała, że jej to nie przeszkadza.

Mama rzeczywiście wyglądała bardzo młodo i ani myślała o tym, żeby już zostać babcią. Swoją drogą mam nadzieję, że ten młody wygląd odziedziczę po niej. Poza tym myślę, że się o to nie bała. Wiedziała, że jestem bardzo ambitna i będę chciała studiować.

Oczywiście najbardziej wątpiący twierdzili, że na pewno żadnych studiów nie skończę, bo jak wejść w pieluchy, to już będzie koniec.

Postanowiłam udowodnić wszystkim niedowiar-kom, że się mylą.

Po ślubie przeprowadziliśmy się z Sebkiem do Warszawy. Zamieszkaliśmy w maleńkim wynajętym pokoiku dwa na trzy metry kwadratowe, w domu gospodarczym, należącym do pewnych starszych ludzi. Mąż już pracował, a ja studiowałam. Umówiliśmy się, że jak skończę naukę, on pójdzie na studia.

Pierwszy rok wspominam jako traumę. Daleko od rodziny, znajomych. Właściwie miałam tylko Sebka, a jego ciągle nie było w domu. Na studiach większość ludzi okazała się strasznymi snobami. Obnosili się ze swoją zamożnością i wysoko nosili głowy, w których mieli tylko imprezki w swoim zamkniętym towarzystwie wzajemnej adoracji.

Ja byłam z zupełnie innego świata. Miałam obowiązki i nie miałam kasy. Przy nich czułam się gorza. Prosto z uczelni wracałam do pustego pokoju, bo Sebek bardzo długo pracował i późno wracał. A ja postawiłam sobie za cel jak najszybsze ukończenie studiów, więc siadałam i czytałam.

Warunki mieszkaniowe były kiepskie. Pokój małej, z widokiem na ściany z dwóch stron i wysoki płot z trzeciej. Światło wpadało jedynie góra. Do tego w dzień było bardzo zimno, a w nocy tak gorąco, że nie dało się spać. Właścicielka okazała się wścibska, a na podwórku biegały psy, które gryzły każdego, kto przechodził przez podwórko. Koszmar. Ale cóż, trzeba było odnaleźć się w tej nowej dla mnie rzeczywistości.

Oczywiście musiałam się nauczyć gotować. Wcześniej twierdziłam, że nigdy nie będę. Teraz życie nie dało mi wyboru. Robiąc zakupy, pytałam sprzedawczynię, co mam kupić na zupę, a potem wisiałam na telefonie z mamą, która po kolei mówiła, co mam robić. W końcu się nauczyłam. Na szczęście. Teraz

uwielbiam gotować. Z konieczności odkryłam swój ukryty talent.

*

Tak minął nam pierwszy rok. Zaprzyjaźniliśmy się z lokatorami z drugiego pokoju, ale i tak zdecydowaliśmy o przeprowadzce. Ci pozornie obcy ludzie stali się dla nas najbliższymi osobami. W końcu mieliśmy wspólnego wroga, a to zawsze łączy. Po kilku miesiącach poszukiwań udało nam się wynająć mieszkanie, tym razem samodzielne. Dla nas był to już luksus. Oczywiście nie byliśmy tam sami, bo w pokoju obok mieszkała inna para, ale przynajmniej właściciele nie nachodzili nas kilka razy dziennie.

W połowie studiów zaczęłam pracować dorywczo. Po jakimś czasie stwierdziliśmy, że możemy sobie pozwolić na wynajmowanie samodzielnego mieszkania. Wreszcie poczuliśmy się swobodnie, jak w domu. Cały czas mieszkaliśmy częściowo na walizkach, ponieważ nie było nas stać na meble, ale i tak było nam dobrze. W międzyczasie przybyło nam znajomych. Na studiach nawet takie zagubione owieczki jak ja jakoś się odnalazły, więc miałam kilka przyjaznych dusz. Zawiązały się też inne przyjaźnie. Zadomowiliśmy się do tego stopnia, że teraz w stolicy czuliśmy się bardziej swojsko niż w naszym rodzinnym miasteczku. Nadal jednak nie mogłam się przyzwyczać do odległości. W małym miasteczku wszystko było blisko. Tutaj wszędzie wydawało mi się daleko. Dojazd gdziekolwiek zajmował nam minimum pół godziny i do tego w zatłoczonym autobusie. Strasznie mnie to męczyło, a czas uciekał jak szalony. Do domu wracałam padnięta. Mimo że lubiłam to miejsce, marzyłam o własnym mieszkaniu.

*